

MŁYN



m

nieokrzesany dwutygodnik młodzieżowy

Nr 24 (61)
25 listopada 2005
forum młyna

O artykułach z Młyna możecie pogadać na stronie www.gj.com.pl

HEY

23.11. POZNAŃ. CK ZAMEK.
GODZ. 19:00

HUNTER

24.11. OSTRÓW WLKP.
AFERA, GODZ. 19:00

27.11. POZNAŃ. U BAZYLA
GODZ. 19:00

OCEAN, TLEN

27.11. POZNAŃ. P21.
GODZ. 19:00

QUIDAM

26.11. KONIN. OSKARD,
GODZ. 19:00

27.11. POZNAŃ. BLUE NOTE
GODZ. 20:00

CHYLICKA

03.12. KONIN.
KONIŃSKI DOM KULTURY.
GODZ. 20:00

młyn

nieokrzesany dwutygodnik młodzieżowy

MŁYN: Nieokrzesany dwutygodnik młodzieżowy, kontakt: adres redakcji z dopiskiem „Młyn” lub e-mail: mlyn@gj.com.pl

MŁYNOWCY: Anna Filipowiak, Karol Górski, Sylwia Grygiel, Daria Szypuła, Julia Kaczmarek, Paweł Spera, Przemysław Świdurski.

minęły dobre czasy...

Tak nie jest codziennie, lecz dość często. Połtorej godziny czekania wyczerpałoby najbardziej wytrwałego. Pamiętam „dobre czasy”, czyli jeszcze jakiś miesiąc temu, gdy mogłam sobie iść na rynek i nie martwić się, że zmarzę. Teraz byłoby to (moim zdaniem) targnięciem na swoje życie. Jest zimno, bardzo szybko robi się ciemno i większość znajomych ma wcześniej autobus. Nic nie jest w stanie zmusić mnie do chodzenia po mieście. Do domu mam 15 kilometrów, niby niedużo. A jednak! Po lekcjach mam autobus tylko dwa razy - przed czwartą i o wpół do siódmej. Czekanie od piątej wieczorem to oczywiście wersja optymistyczna; zdarza mi się kończyć lekcje chwilę przed czwartą, gdy autobus właśnie odjeżdża. Zwalnianie się z części lekcji to nie jest najprzyjemniejsze, lecz - uwierzcie mi - najrozsądniejsze rozwiązanie.

jak nie masz kasy, to nie masz się gdzie podziać

Siedząc na świetlicy wraz z paroma innymi osobami zastanawiam się, co robią w tym czasie inni czekający na autobus. Wiele razy o to pytałam i zazwyczaj odpowiedź brzmiała: - *Chodzimy po mieście, rynku. No tak, a gdy jest brzydka pogoda? - Jak pada deszcz i jest zimno, to też chodzimy. Pogoda nie jest dla nas przeszkodą* - tłumaczy Julia. Niektórzy twierdzą, że tak naprawdę nie ma co robić w trakcie czekania. Ale są też inne opinie: - *Jest basen, kręgielnia, możesz iść do knajpy, ale jeśli nie masz kasy, to rzeczywiście nie masz się gdzie podziać* - komentuje Agata. - *Jak kończę lekcje, to wszystkie sklepy są już pozamykane. Czasami idziemy z koleżankami do kościoła i modlimy*

ciężki żywot Czekających

17:00 Czekam na autobus.

W świetlicy. Odrobiłam wszystko, co możliwe i nie wiem, co dalej...

17:45 Trudno jest mi wytrzymać w jednym miejscu. Próbuje zająć się czymś pożytecznym.

Zerkam co ciekawego w TV. Nic.

18:15 Próbuje skupić się na czymś, co odciągnie moją uwagę od zegarka.

Inni już dawno są w domu, a ja wciąż czekam. Nie jest mi tu zimno ani jakoś ekstremalnie źle, ale po prostu od tego czekania boli mnie umysł ;)

18:19 Tik-tak, tik-tak, tik-tak...

19:00 Home, sweet home...

Obiadek, lekcje i do łóżka.

Chyba nie będę się dzisiaj uczyć.

Nie mam siły...

się, żeby zmienili nasz plan - zarzuca Julia. Jedyną, moim zdaniem, alternatywą dla czekającej młodzieży jest Środowiskowa Świetlica Młodzieżowa, działająca w budynku ZSO - *Może tu przyjsie każdy, nie tylko uczeń liceum. Jest ona otwarta tak długo, aż nie odjedzie do domu ostatnia osoba* - tłumaczy jedna z opiekunek. Mimo to świetlica niemalże świeci pustkami, osoby czekające można policzyć na palcach u jednej ręki. Na razie niewiele się dzieje, choć myślę, że niedługo ktoś z nas - czekających wpadnie na jakiś ciekawy pomysł spożytkowania naszego cennego czasu.

nikt nie lubi Czeakać

- *Gdy wracam po szóstej do domu, to nic mi się nie chce* - żali się Kasia. Całkowicie się z nią zgadzam. Jeśli już postanowię uczyć się po powrocie do domu, to idę spać o bardzo późnej porze. Rano czuję się tak zmęczona, że w zasadzie na nic nie mam ochoty. A przecież to, czego nauczyłam się na świetlicy to nie wszystko; zawsze następnego dnia mam jakieś inne lekcje, na które też muszę się przygotować. Nie wiem, czy są osoby, które lubią czekać na autobus - ja takich nie spotkałam. Mietas, uczeń „Jedynki”, postanowił pewnego dnia wrócić ze szkoły taksówką, gdyż siedzenie (już właściwie nocą) przez godzinę na przystanku wydawało mu się głupotą. - *Mogłem się przynajmniej trochę „powezić” i byłem wcześniej w domu. Za to, jak zobaczyłem tchunek, to chciałem wrócić do Jarocina* - opowiada. Nie wiem, czy sytuacja czekających może się poprawić. Nie wiem, czy niektórzy czekający nadal będą unikać świetlicy jak ognia. Wiem jedno: Życie dojeżdżającego ucznia jest bardzo ciężkie.

DARIA SZYPUŁA

najlepsi angliści



Wojciech Eliasz (na zdjęciu) z Zespołu Szkół Ogólnokształcących zwyciężył w I Powiatowym Konkursie Języka Angielskiego. Konkurs składał się z dwóch etapów. Pierwszy, w którym udział wzięło 17 uczniów z 4 szkół ponadgimnazjalnych, polegał na rozwiązaniu testu gramatycznego. Dwie najlepsze osoby z każdej szkoły zakwalifikowały się do drugiego etapu - debaty. Uczestników czekało nie lada zadanie! Otrzymali listy z dziesięcioma tematami, by przez miesiąc móc przygotowywać się do dyskusji. 10 listopada w auli „ogólniaka” stawili się gotowi do walki, chcąc sprawdzić swoje umiejętności. Ten etap podzielono na dwie części. W pierwszej wylosowano i rozmawiano na temat odpłatności za edukację oraz zastanawiano się, jak uczynić bezpieczniejszymi polskie drogi. Potem trzy najlepsze osoby miały szansę wyrazić swoje zdanie w finale debaty, m.in. na temat przyjaźni damsko-męskiej. Debatę obserwowało około sześćdziesięciu widzów.

Nauczyciele z zaproszonych szkół, którzy zasiedli w komisji, najwyżej ocenili wypowiedzi Wojciecha Eliasza, drugie miejsce przyznali Lidii Kołackiej (ZSO), a trzecie - Annie Musielak (ZSS). Laureaci otrzymali świetne słowniki tematyczne, które ufundowało wydawnictwo Longan Pearson. Jego przedstawicielka, Beata Palm - Tomaszewska, wręczyła również nagrodę specjalną Sandrze Kardach z ZSS. Placu boju nikt nie opuszczał z pustymi rękoma - każdy otrzymał upominki z wydawnictwa i gadżety ufundowane przez starostwo. - *Fakt, iż uczestnicy wcześniej otrzymali tematy sprawił, że byli dobrze przygotowani pod względem językowym. Jednak czasami zabrakło komuś odwagi, by powiedzieć więcej - chyba z powodu tremy. Niektórzy nie byli w stanie przeskoczyć poprzeczki testu gramatycznego. Uczniowie zdecydowanie lepiej mówią, niż piszą* - podsumowała zmagania uczestników Anna Szypuła, która przygotowała i prowadziła konkurs. Organizacją od strony administracyjnej zajęły się bibliotekarki: Grażyna Cychnerska i Krystyna Pietrzak-Jackowiak.

SYLWIA GRYGIEL

Po raz kolejny w Jarocinie zagospodzą najciekawsze produkcje kinowe ostatnich miesięcy. Stowarzyszenie JAROCIN XXI w ramach cyklu Akademia Kina Europejskiego w najbliższe dwa weekendowe wieczory zaprezentuje cztery filmy.

dobre filmy za 5 zł

W piątek 25 listopada o godz. 18.00 rozpocznie się projekcja „Exils” - francuskiego filmu, bardzo aktualnego wobec wydarzeń, jakie w ostatnich tygodniach mają miejsce w miastach i miasteczkach Francji. Zano wraz ze swoją dziewczyną Naime postanawiają przez Francję, Hiszpanię i Maroko dotrzeć do kraju swoich rodziców - Algierii. W czasie podróży bohaterowie spotykają innych emigrantów poszukujących swojego miejsca na ziemi. Towarzyszy im tylko muzyka (od miejskiego techno do flamenco).

O godz. 20.15 zostaną pokazani niemieccy „Edukatorki” („Die Fetten Jahre Sind Vorbei”). Recenzentka serwisu stopklatka.pl napisała: „Edukatorki” nie można przegapić! Udzielają lekcji, na której obecność powinna być obowiązkowa dla każdego szanującego się kinomana (dla jego własnego dobra).” Dwidziestokilkuletni Jan, Peter i Jule chcą zmienić świat. Nienawidzą establishmentu i dorobkiewiczostwa. Rozpoczynają więc krucjatę przeciw bogaczom.

W sobotę 26 listopada o godz. 18.00 widzowie zobaczą najnowszy film twórcy obrazu „Cześć Tereska” - Roberta Glińskiego. „Wróżby Kumaka” to koprodukcja polsko-niemiecka według scenariusza Pawła Huelle, Cezarego Harasimowicza, z udziałem m. in. Krystyny Jandy, Krzysztofa Globisza, Zbigniewa Zamachowskiego i Marka Kondrata. Polka Aleksandra Piątkowska oraz Niemiec Aleksander Reschkes spotykają się na polskim Wybrzeżu. Razem zakładają Polsko-Niemieckie Towarzystwo Cmentarne. Tworzą cmentarz dla Niemców urodzonych w Gdańsku, by ci - po śmierci - mogli spoczywać w ziemi dzieciństwa. Nie chcą na tym zarabiać, mają szlachetny cel pojednania dwóch narodów.

W sobotę o godz. 20.15 niemiecko-hiszpańska produkcja „Jeden dzień w Europie.” Cztery miasta, osiem języków i fala napadów. Witamy w Europie. Oto cztery barwne, pełne humoru opowieści o ekscentrycznych postaciach i zabawnych nieporozumieniach, do których nierzadko prowadzą próby nawiązania kontaktu pomiędzy różnymi kulturami. Wszystkie historie rozgrywają się jednego dnia w różnych miastach, a problem bariery językowej doprawiony jest zamieszaniem innego rodzaju: w tym właśnie dniu cała Europa emocjonuje się finałem piłkarskiej Ligi Mistrzów, który rozgrywają w Moskwie drużyny Galatasaray i Stambuł i Deportivo La Coruna...

Bilety wstępu na poszczególne seanse kosztują tylko 5 zł. Więcej na temat filmów można przeczytać na stronach www.jarocinXXI.jarocin.info.

BILETY W PREZENCIE: Dla Czytelników „Młyna” mamy 8 darmowych biletów, po dwa na każdy seans. Pierwsze dwie osoby, które przyjdą do kina i powiedzą hasło „MŁYN” otrzymają darmową wejściówkę

Co się leje w andrzejki?

Zabawne wróżby i przepowiednie w noc andrzejkową odchodzą w zapomnienie. Trudno jest o natknięcie się na rozbawione panny układające w stronę proggu rząd pantofelków czy też losujące kartkę z imieniem „tego jedyne-ego”. To już nie jest „na topie”.

zwłaszcza następnego dnia, gdy musieliśmy zdrapać cały wosk z wykładziny.)

Moja koleżanka, która namiętnie wróży z kart stwierdziła, że ludzie nie traktują już wróżb poważnie. Robią to, by się pośmiać, zartować. Gdzie więc ta magia,

wanym. Chcesz wiedzieć, czy do siebie pasujecie? Wyślij SMS. Nie wiesz, w co się jutro ubrać? Wyślij SMS. Próbujesz odgadnąć, ile dziewczyn przed tobą miał twój chłopak? Wyślij SMS. Nasz szaman - jasnowidz odpowie na każde twoje pytanie.



Pamiętam sama, jak jeszcze kilka lat temu spotykałam się z koleżankami w andrzejki, by w ten magiczny wieczór odgadnąć swój los. Siedziałyśmy w półmroku na podłodze i odprawiając najróżniejsze rytuały próbowałyśmy dociec najintymniejszych sekretów naszej przyszłości. Wyglądałyśmy jak „Czarodziejki z Księżycą”, albo - co gorsza - „Dziewczyny Szamana”. Zabawa była przednia, ale to, co sobie wywróżyłyśmy, zamiast do mangi porównalabym raczej do filmów mistrza Hitchcocka. Otóż, jak się dowiedziałam, mój przyszły mąż będzie nosił imię Polikarp, a ja w najbliższym czasie zostanę... mamą! Do wszystkiego podchodziliśmy nieco ze śmiechem,

chęć odkrycia przyszłości, może nawet prawdy? Po co dziewczyny rzucały za siebie obierkę, chowały pod poduszkę różne dziwne gadzety (obrączka, różaniec itp.), kręciły butelką? Czy tylko dlatego, by poczuć dreszczyk emocji i zetknąć się z „siłami nadprzyrodzonymi” rodem z „Archiwum X”? A może, by zaspokoić czystą ciekawość? I dziś zalewają nas tysiące propozycji typu: wyślij SMS o treści „kocham”, a powiemy ci kto (imię, nazwisko, numer telefonu i konta bankowego) wyzna ci w najbliższym czasie tę radosną nowinę. Jest to niewątpliwie szalenie wiarygodny, a co najważniejsze - łatwo dostępny sposób „uchylenia rąbka tajemnicy” zaintereso-

Andrzejki (przypadające na ostatni wieczór listopada) są dziś, wydaje mi się, już tylko pretekstem do imprezowania. Wiadomo, zapracowana młodzież nie może non stop balować, ale niewybaczalnym byłoby zaniechać tradycji i nie spotkać się w ten wieczór na melanzu. Trzeba iść jednak z duchem czasu i nie pozwolić, by był to typowo „babski wieczór”. Równouprawnienie facetów jest w tym przypadku całkiem na miejscu. Być może w obecności płci przeciwnej wróżby stają się bardziej wiarygodne, a sama imprezka o wiele ciekawsza? Z tą jednak różnicą, że zamiast wosku strumieniami leje się piwo...

DARIA SZYPUŁA

tak wróżyły Sobie Nasze babcie

lanie wosku: najbardziej znana wróżba. Przez dziurkę od klucza lało się roztopiony wosk, który w styczności z zimną wodą tworzył przeróżne kształty. Po wystygnięciu trzeba było koniecznie obejrzeć cień masy i odgadnąć znajomy kształt.

układanie butów: dziewczyny układały buty w rzędzie prowadzącym do proggu. Przekładając z ostatniego miejsca na pierwsze powodowały „przesuwanie się” rzędu. Której but pierwszy znalazł się za progiem, tej wrózone było szybkie zamążpójście.

„losowanie” męża: w dzień przed andrzejkami każda panna pisała na osobnych kartkach imiona chłopaków. Nazajutrz, po przebudzeniu, losowały jedną z nich - wylosowane imię było imieniem przyszłego męża.

rzucanie Obierką: długa obierka od jabłka, rzucona za siebie układała się w pierwszą literę imienia przeznaczonego nam chłopaka.

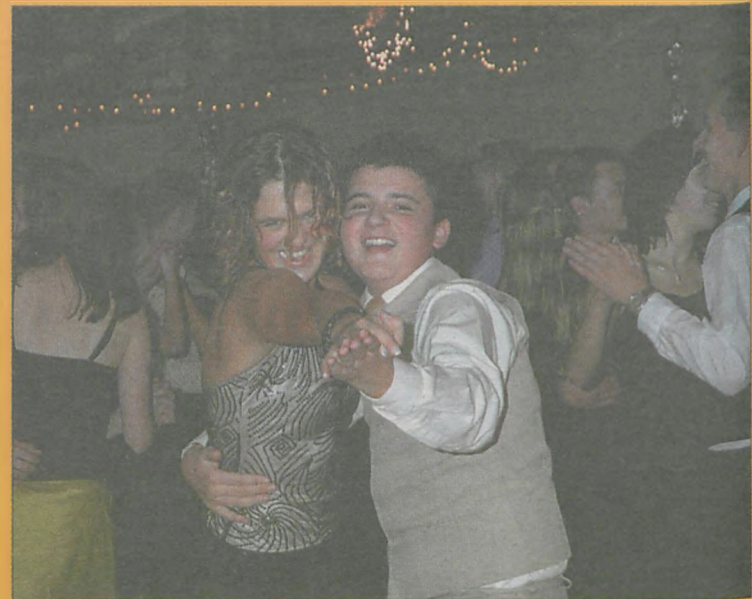
wybieganie „powołania”: pod filiżanki wkładało się pierścionek bądź obrączkę, różaniec, pieniądze. Po „wymieszaniu” odkrywało się jedną z nich, a tam czyhało powołanie: do małżeństwa, zakonu bądź samotności - za to z pieniędzmi!

dzieci: na ołówek nawijało się nitkę z zawieszoną obrączką i układało nad szklanką. W zależności od tego, czy obrączka wewnątrz kręciła się, czy kołysała, można było odgadnąć płeć pierwszego dziecka.

kiedy za mąż: nitkę z zawieszoną obrączką trzymało się nad brzegiem szklanki, tak, by mogła w niego uderzać. Każde uderzenie odsuwało nas o rok od wyjścia za mąż.

z notatnika licealisty

I po wszystkim



Jeszcze przed połowinkami jedna klasa wykazała się brakiem wyobraźni i rozumu, bo na wyjeździe postanowiła zaszaleć na maksa i przeholowała. Kolesie swoim zachowaniem potwierdzili jedynie, że nie dorosli jeszcze do tego, by korzystać z płynów, z których korzystali obficie, zbyt obficie. Dyrekcja nie była zadowolona i postanowiła, że klasa nie pójdzie na połowinki. To był niezły wstrząs. Klasie jakimś cudem udało się przeprosić dyrekcję i ostatecznie wszyscy pojawili się na imprezie (trzeba przyznać, że mieli fuksa, ja bym im tego nie podarował i wymyślił jakąś surową karę).

Przed zabawą była niezła jazda. Dziewczyny szykowały się pół dnia. Każda odwiedziła kosmetyczkę, fryzjera itd. Wszędzie zostawiały mnóstwo forsy, no bo musiały super wyglądać na najważniejszej



imprezie roku. Myślę, że niektóre córki opróżniły rodzicom portfele do końca, ale czego się nie robi dla dzieci?!

Połowinki można podsumować krótko: „zły początek nie oznacza złego końca”, choć zdarzały się małe wpadki. Na przykład przeszukiwanie torebek dziewczyn i marynarek chłopaków przez ochroniarzy, to było troszkę żenujące. Czego oni tam szukali? No przecież nie skarbów! Jak myślicie, czy znaleźli wszystko? Na to pytanie odpowiedź znajdźcie sami.

Pomijając opary dymu w szatniach, to zabawa wszystkim się podobała. Ludzie byli wręcz zachwyceni. Różne opinie były jedynie na temat długości imprezy. Oficjalnie połowinki trwały do północy. Potem każda klasa przeniosła się do innego lokalu. Zajęte były prawie wszystkie knajpy w Jarocinie. Tam zabawa trwała do rana. Niektórzy nie mogli się wręcz doczekać zmiany lokalu (ciekawe dlaczego :)?). Inni twierdzili, że ten obyczaj jest bez sensu, bo trzeba wydać dodatkową kasę na knajpę. Gdyby oficjalna część trwała do 2.00 w nocy nikomu nie oplacałoby się przenosić. Może warto o tym pomyśleć w następnym roku? Niektórzy mogą to zrobić jeszcze teraz, bo wiem, że 25 listopada połowinki będą się odbywać w ZSP nr 1. Podobno też macie problemy organizacyjne. Mam nadzieję, że wszystko skończy się tak, jak u nas i będziecie równie zadowoleni z imprezy, jak my.

SWEAT DUDE